

Oratorium w rytmie powstania

KRYSTYNA JANDA | Aktorka mówi Jackowi Cieślakowi o fascynacji prozą Mirona Białoszewskiego i piątkowej premierze.

W: Z myślą o 70-leciu Powstania Warszawskiego przygotowała pani spektakl oparty na „Pamiętniku” Mirona Białoszewskiego. Czym się pani kierowała?

KRYSTYNA JANDA: Zaczęłam od przejrzenia całkiem sporej literatury dramatycznej. Zajrzałam do kilku sztuk i uznałam, że to się kompletnie nie nadaje dziś do grania. Przejrzałam pamiętniki i dzienniki Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej, a także generała Władysława Andersa. Czytałam książki o miłości w powstaniu, tytuły z prawa i z lewa, w tym tak bardzo krytyczne jak „Obłęd '44” Piotra Zychowicza. W końcu pomyślałam, że jestem artystką, kobietą i poczułam, że powinnam zrobić coś, co poruszy widza, a nie przygnębi. Nie mam ochoty na dyskusję polityczną, tylko na pokazanie emocji. Dlatego wróciłam do „Pamiętnika” Mirona Białoszewskiego, bo jest absolutnym arcydziełem i, jak to bywa w podobnych wypadkach, pokazanie ogółu przez szczegół robi największe wrażenie.

Co nowego odkryła pani w książce?

Zaskoczyło mnie, jak wiele jest u Białoszewskiego cytatów muzycznych. Cytuje duże fragmenty pieśni kościelnych, do czego pretekstem jest dzień świętego Jacka i msza z udziałem pięciuset powstańców. Pisze o tym, jak zaczynały się poranne modlitwy i towarzyszyły ludziom i miastu przez cały dzień. Słowa „Zmiłuj się nad nami” były jak refren walczącej Warszawy. Białoszewski zapisał też, jakie śpiewało się dzieciom piosenki. Łowił muzykę płynącą z okien, to, jak ktoś grał na fortepianie. Właściwie cisza jest tylko wyjście ze Starówki kanałami i epilog traktujący o wychodzeniu z Warszawy. Dlatego od początku wiedziałam, że nie obejdzie się bez dźwiękowej ilustracji. Musiał powstać rodzaj teatralnego oratorium. Jerzy Satanowski skomponował muzykę. Widzowie zobaczą spektakl zbudowany przez pięciu śpiewaków, muzyków i mój głos prowadzący narrację. A także przez wypadkach, pokazanie ogółu przez szczegół robi największe wrażenie.

Jakie jeszcze fragmenty znalazły się w pani scenariuszu?



Z: PUDMAN, A. NIEZŁEM, POWSTANIE WARSZAWSKIE

Poszłam drogą emocji i tych zdumiewających zbitek słów, rytmów, wyliczeń, powtórzeń, kontrastów Białoszewskiego. „Nie płacz, nie płacz i tak umrzesz” występuje jako powtarzający się motyw. Zaczynam od zdania wypowiedzianego przez przyjaciółkę Mirona, Irenę, na widok pierwszego powstańca: „Ja bym się jemu oddała”. Trwa atak. Lecą bomby. Na rogu powstaniec pierze koszulę. Wody nie ma, mydła nie ma. Ale nawet w ciszy Białoszewskiego jest muzyka i rytm. Jest też wspomnienie powstania w getcie – opis pyłu ponad miastem i ludzi kręcących się na karuzelach po polskiej

stronie. A także pytania o gołębie, o to, kiedy zniknęły – w połowie powstania czy pod koniec? Kiedy zniknęły psy? To są poruszające kwestie, de facto pytania o pamięć, o to, jak się działa w czasie poddanym presji śmierci. Białoszewski pisał zdania pozornie oderwane od siebie, ale tworzące zapis faktycznych, nieułożonych emocji.

Ciekawe, że po „Danucie W.” postanowiła pani i tym razem pokazać wielką historię od kuchni, z perspektywy zaplecza i prostego człowieka.

Tak. Taka jest perspektywa Białoszewskiego. Zawsze uważałam, że detal można

uogólnić – wykrzywiona twarz na obrazie „Bitwy pod Grunwaldem” robi na mnie większe wrażenie niż tysiąc mięczy. Emocje jednego człowieka mogą urosnąć do wymiaru tragedii antycznej. I język, jakim mówi Białoszewski. Kolokwializmy, niepoprawności gramatyczne, wstydlivości, małości...

Dziś trudno uwierzyć, że premiera książki Białoszewskiego wywołała oburzenie.

Wcale nietrudno. Myślę, że ludzi, którzy pamiętali powstanie, nie było jeszcze stać na odheroizowane spojrzenie w przeszłość, jakim zaskoczył Białoszewski.

• Krystyna Janda jest autorką adaptacji, reżyseri i scenografii, wystąpi także w roli narratorki. Na zdjęciu z kompozytorem **Jerzym Safanowskim** w trakcie próby. Premiera spektaklu-oratorium „Pamiętnik z powstania warszawskiego” w Sali pod Liberatorem, Muzeum Powstania Warszawskiego 1 sierpnia o północy. Wstęp z zaproszeniami. Spektakle biletowe 2–5 sierpnia o godz. 20.00

• Bezkarunkowe, w całej rozciągłości poparcie powstania było też symbolicznym gestem niezgody na PRL.

Tak. Dziś na szczęście nie trzeba już w ten sposób mówić o historii. Na przykład w polskiej kinematografii coraz częściej rozmawia się o potrzebie komedii z okresu stanu wojennego. Można się odważyć opowiadać inaczej, z dystansem. Są próby.

A zrobiłaby pani komedię o Powstaniu Warszawskim?
Nie.

Mamy „Erolkę”, która pokazuje nam obrzęta tragedii.

Tak, ale to co innego. Powstanie wciąż jest jednym z największych tematów w historii Polski i nie warto mówić o nim innym tonem niż poważnym.

Kieruje panią obawa czy wewnętrzny sprzeciw?
Wewnętrzny sprzeciw.

Polacy mają skłonność, żeby rozpamiętywać przeszłość kosztem przyszłości. Czy – wracając do kwestii powstania – nie uciekamy od współczesności?

Nie zgadzam się. Rozmowa o powstaniu jest naszym ludzkim wymogiem. Jeżeli nie będziemy o tym rozmawiać i poruszać ludzkich emocji, staniami się ubożsi. Nie chodzi o kwestie, czy poszlibyśmy do powstania czy nie, tylko – jaka jest wartość życia, czym jest poświęcenie i ofiara. Bez takiej rozmowy, bez uświadomienia sobie takich spraw nie wyobrażam sobie naszej przyszłości. Powtórzę swoje ulubione zdanie: „Życie bez uczuć wyższych jest życiem zwierzęcia”. Bałabym się takiego życia, ludzi, którzy tak żyją, i kraju, którego obywatele pozbawieni są refleksji. Chodzi o ludzki wymiar naszej historii. Zawsze będą w Polsce ludzie dyskutujący o powstaniu. Chodzi o to, żeby było ich jak najwięcej. ■